

W grudniu 1961 r. rozstrzygnięty został drugi etap konkursu na pamiątkarstwo ludowe i artystyczne ziemi rzeszowskiej. Przyniósł on szereg nadających się do rozpowszechniania wzorów pamiątek, które zobaczymy na wystawie pokonkursowej w Muzeum Okręgowym. Wystawa nie powinna jednak stanowić końca tej pożytecznej akcji. Zapotrzebowanie społeczne na dobrą pamiątkę stawia przed nami zagadnienie wprowadzenia do handlu nagrodzonych wzorów. Problem udałoby się rozwiązać na zasadzie ich skupu od prywatnych wytwórców. W czyjej gestii leży możliwość załatwienia sprawy? Co mogłoby uczynić w tej mierze Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, a co Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki i Wydział Handlu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej?

W PROGRAMIE organizacji turystyki, pamiątkarstwo ma do spełnienia szczególną rolę. Pamiątka jest bowiem w turystyce masowej godnym uwagi środkiem propagandy obiektów turystycznych i poważnym źródłem dochodu. Stąd w krajach o wysoko rozwiniętym ruchu turystycznym pamiątkarstwo jest zagadnieniem gospodarczym stanowiącym dla wielu ludzi jedyne źródło utrzymania. Poszukiwane są zwłaszcza i cenione wysoko przez turystów pamiątki regionalne, typowe dla danego ośrodka turystycznego, a nieznane w innych.

W Polsce na odcinku produkcji pamiątek jest jeszcze wiele do zrobienia. Asortyment znajdujących się w handlu pamiątek jest ubogi, a poziom artystyczny pozostawia wiele do życzenia. Dotychczas do wyrobu pamiątek nie stosuje się na większą skalę nowych surowców, a wprowadzenie różnorodnych mas plastycznych stwarza szansę opracowania nowych frapujących wzorów. Stan taki istnieje jeszcze obecnie mimo przeprowadzenia szeregu akcji zmierzających do wzbogacenia typów pamiątek i podniesienia ich poziomu artystycznego. Organizowane w niektórych województwach konkursy na pamiątkarstwo nie rozwiązały zagadnienia w sposób zasadniczy, choć przyniosły w efekcie nowe, niebanalne pamiątki.

Województwo rzeszowskie znalazło się w liczbie tych, które starały się zaradzić złu przez rozpisanie konkursu. Dla Rzeszowszczyzny konkurs stanowił zresztą jedyną szansę pomyślnego rozwiązania sprawy regionalnych pamiątek. Rzeszowszczyzna jest bowiem „młodą” okolicą turystyczną. W przeszłości zatem na terenach województwa rzeszowskiego — w jego administracyjnych granicach — nie wytwarzano na większą skalę pamiątek. Do wyjątków zaliczyć trzeba uzdrowiska: Iwonice i Rymanów. Niestety, pamiątkarstwo iwonicko-rymanowskie jest typowym przykładem artystycznej tandety. Kontynuuje ono zle tradycje z okresu zaborów, gdy do pamiątkarstwa podkarpackiego przedostały się obce, zachodnioeuropejskie, a zwłaszcza niemieckie wzory za pośrednictwem zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Stałe powielanie pewnych schematów doprowadziło do pamiątkarstwa do skostnienia i rutyny. Iwonicy i rymanowscy pamiątkarze nie szukają nowych rozwiązań formalnych, nie tworzą nowych wzorów. Wytwarzane przez nich pamiątki „chodliwe” z braku innych, wypaczają gusty odbiorców.

W tej sytuacji rozpisanie konkursu na ludowe i artystyczne pamiątkarstwo ziemi rzeszowskiej było przedsięwzięciem słusznym, uzasadnionym względami społecznymi. Kon-

kurs ogłoszony został w czerwcu 1960 r. przez Wydział Kultury Prezydium WRN i Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki.

W konkursie wzięło udział 237 uczestników nadsyłając 1.584 prace. Cyfry te, imponujące jako świadectwo popularności konkursu, nie okazały się jednak sprawdzianem zupełnie pomyślnego przebiegu ak-

w cyfrach: 114 uczestników nadesłało 972 prace. Z tych Sąd Konkursowy zakwalifikował do pokazu 658 prac. Duży procent odsiewu jest wynikiem surowej selekcji. Tym razem w pokłosiu konkursu znalazło się bowiem zaledwie kilkanaście przedmiotów o zdecydowanie złej formie. Wpłynęło wprawdzie nieco prac nie przystosowanych do potrzeb pamiątkarstwa, ale one stanowiły tylko część odrzuconych. W II etapie kryterium oceny prac obok poziomu artystycznego i technicznego stanowił aspekt odkrywczego sposobu opracowania pamiątki.

To założenie miało na celu wyeliminowanie często wkradającego się do pamiątkarstwa banału.

Po przeprowadzeniu surowej selekcji pokłosie konkursu przedstawia się imponująco. Wiele prac zostało nagrodzonych i wyróżnionych z funduszu Ministerstwa Kultury i Sztuki i Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Spośród kilkuset eksponatów

techników plastycznych. W tej grupie eksponatów specjalne miejsce zajmuje kapitalna para autentycznych lalek ludowych o szkieletach drewnianym, ubranych w strój zgrzebnny. Twórcą ich jest Mikołaj Nełko.

Na drugi plan po lalkach wysuwają się zarówno liczebnością jak i bogactwem typów i kolorystyki wyroby garncarskie — miniatury naczyń, dzbanuszek, garnuszek, wazonów, butle, zabawki ceramiczne, gwizdanki, figurki ludzi i zwierząt. Różnorodnym siwakiom bogato zdobionym gładzeniem dorównuje uroda form ceramiki polewana, umyślnie na konkurs wypalana dwiema lokrotnie. Tak wspaniałej, połyskliwej glazury nie otrzymują wyroby przeznaczone na zwyczajne codzienne okazje. Konkurs zmobilizował garncarzy do przedstawienia prac najlepszych. Najliczniej reprezentowane są ośrodki garncarskie w Medyni Głogowskiej, Pogwizdowie i Zalesiu.

Z tych miejscowości pochodzą laureaci trzech pierwszych nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki w dziedzinie ceramiki artystycznej — Stefan Głowiak, Franciszek Noworol i Antoni Woś.

W grupie rzeźb interesujące są prace Franciszka Świdra z silnym akcentem deformacji. Twórca ten uzyskał pierwszą nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za rzeźbę „Kolednicy z turoniem”. Nagrodzone zostały także statyczne, zwarte, o dużej sile wyrazu plastycznego rzeźby Władysława Kamińskiego „Gospodyni” i „Gospodarz”, które swą hieratycznością przypominają najlepszą tradycyjną rzeźbę ludową. Niewątpliwie ciekawe pod względem formy drobne figurki drewniane „Jodego rzeźbiarza” Kazimierza Sliwy, barwnie polichromowane akwarelami, mają wadę słabej statyczności.

Wachlarz rodzajów i technik wykonania przedmiotów zgłoszonych do konkursu jest ogromny. Nie brak wśród nich efektownych wyrobów z rogu i kości. Piękne korale, naszyjniki i broszki wykonane z tego materiału przez Stefana Skorobohę tego zadowolił mecą najbardziej wybredne gusty odbiorców.

Dość dobrze reprezentowane są także działy jak: koronki, plecionkarstwo i hafty. Skromniej natomiast tkaniny, galanteria, albumy i składanki fotograficzne oraz malarstwo i grafika.

DANUTA RODECKA DROGA DO PIĘKNYCH PAMIĄTEK

cji, skoro w pokłosiu znalazło się sporo różnorodnej tandety. Sąd konkursowy zakwalifikował do wystawy pamiątkarstwa tylko 931 prac odrzucając 653. Znamienny jest fakt, że w grupie odrzuconych znalazły się wszystkie typowe wyroby pamiątkarskie 16 uczestniczących w konkursie zawodowych pamiątkarzy z okolic Iwonice i Rymanowa.

Ten znaczny odsiew nie zaskoczył jednak organizatorów jako zjawisko normalne w akcjach tego typu. Szerego rozpropagowany i otwarty dla wszystkich, pierwszy w tym zakresie konkurs nie mógł bowiem przynieść rezultatów w pełni zadowalających. Praktycznie okazał się „generalną próbą sił” i uznany został za wstępny etap prac na tym odcinku.

II etap konkursu ogłoszony został w lutym 1961 r. już tylko przez Wydział Kultury Prezydium WRN. Z akcji wycofał się bowiem z dużą szkoda dla sprawy Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Ogłoszenie II etapu miało na celu wzbogacenie asortymentu pamiątek wyłonionych z I etapu oraz przeprowadzenie niektórych wzorów pamiątkarskich nie zakwalifikowanych do rozpowszechnienia z powodu niskiego poziomu artystycznego. Ponadto etap ten miał zwłaszcza zainteresować regionalnym pamiątkarstwem artystów plastyków, których udział w pierwszym etapie był niedostateczny. W związku z tym do II etapu zaproszeni zostali wszyscy artyści plastycy zrzeszeni w rzeszowskim oddziale ZPAP.

A oto rezultaty II etapu konkursu

na czoło wysuwają się — dzięki swej niezwykłej krasie lalki i pacynki regionalne. Konkurs przyniósł bowiem w tej dziedzinie znakomite rezultaty. Z niezwykłą starannością, precyzją i dużym poczuciem smaku opracowane zostały siroje — lemkowski, pogórzański, łańcucki (w kilku odmianach) i rzeszowski. Zwłaszcza dwa pierwsze bardzo efektowne — nie ustępują pod względem atrakcyjności strojom góralskim i krakowskiemu. Utalentowane, nagrodzone twórczynie tych pięknych lalek — Maria Świątłowska, Eleonora Krzemień, Irena Gaj, Krystyna Suss, Krzysztofa Lachta — rekrutują się ze środowiska artystów plastyków oraz Barbara Sierżoga i Anna Trzyna — ze środowiska



wyrastamy na wysokość swoich oczu

dla różnic zbyt drobnych

dla dumy w skromności

tworzymy stworzone

mówimy powiedziane

definiujemy własną bezsilność

nasz świat

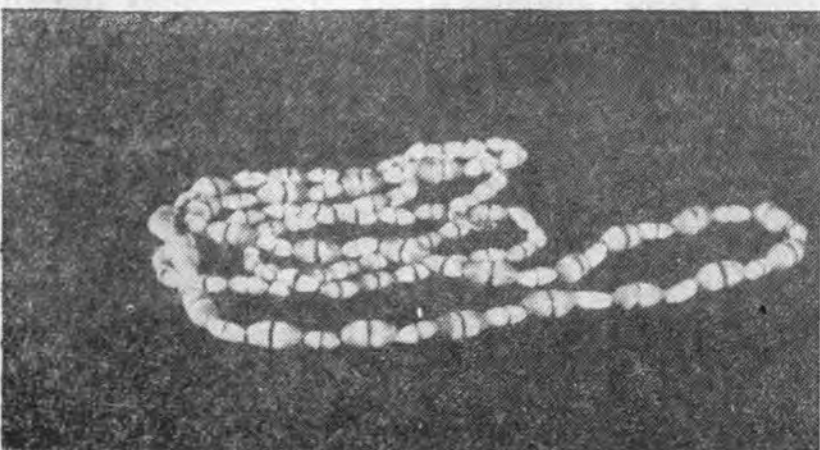
i nasze prawa

i najserdeczniejsza ironia

modlimy się

do Wszystkich Cudów Świata

i wyrastamy w cieniu światła





I ZNOWU SNIEG

Foto. T. Rysz

Nie tylko chodzi o zyski...

Utarło się niesłuszne przekonanie, że księgarnie Domu Książki są placówkami li tylko handlowymi. Sprzaja temu fakt, że jak dotąd, w województwie rzeszowskim tylko nieliczne księgarnie mają duże nowoczesnie urządzone lokale (z wolnym dostępem do półek), w których klient czuły się inaczej niż w podrzędnym sklepiku ze śledziami. Mimo tych trudnych warunków lokalowych Dom Książki w Rzeszowie prowadzi wielokierunkową działalność zmierzającą do jak najszerszego upowszechnienia dobrej książki. Przedsiębiorstwo nie chodzi bowiem wyłącznie o zwiększenie obrotów pieniężnych, ale o propagandę czytelnictwa. Świadczą o tym podejmowane akcje, które z handlowego punktu widzenia nie przynoszą Domowi Książki szczególnych korzyści.

Akcją taką jest werbowanie kolporterów do rozprowadzania książek w mieście i na wsi, zaznajamianie ich z najnowszymi pozycjami księgarskimi, które w danym środowisku mogą znaleźć chętnych odbiorców oraz fundowanie dla najlepszych kolporterów nagród rzeczowych i pieniężnych.

Dom Książki troszczy się zwłaszcza o odbiorców wiejskich, dla których kłopotliwe jest nabywanie książek w miejskich księgarniach. Przeciwdziałając temu, przedsiębiorstwo otwiera punkty sprzedaży książek w GS, a najlepszych sprzedawców wykazujących się inicjatywą w propagandzie czytelnictwa — nagradza.

Przedsiębiorstwo propaguje również najnowsze wydawnictwa przez spółdzielnie uczniowskie i organizacje młodzieżowe. Ta ostatnia forma po-

pularyzacji książki ma także znaczenie wychowawcze: kształtuje zmysł organizacyjny młodzieży, uczy gospodarności i przedsiębiorczości.

Stale rozwijająca się pozahandlowa działalność DK o dużych ambicjach społecznych zasługuje na uznanie.

Cz. Kl.

Studenci

Nie jest tajemnicą, iż rzeszowianie z dużym zaciekawieniem przyjmowali wszelkie informacje o wyższych uczelniach w naszym mieście. I teraz, kiedy oprócz Studium Nauczycielskiego mamy Politechnikę — rozglądają się po mieście za studentami. A studentów jak nie było widać, tak i nie widać nadal. Ich środowisko, liczące kilkaset osób, nie jest tak żywotne, aby „wstrząsało” miastem. I choć to brzmi, być może, dziwnie, ojcowie miasta chcieliby mieć nawet trochę kłopotów ze studentami, byle tylko odczuć w mieście młodzieńczy ferment płynący z rzeszowskich szkół wyższych.

Nie zanosi się jednak na to w najbliższym czasie. Życie studenckie w Rzeszowie nie ma bowiem ujścia na miasto i dlatego zamyka się w murach uczelni i internatów.

Nauka w Studium Nauczycielskim jest bardzo intensywna. Rozkład zajęć przewiduje dziennie prawie 8 godzin nauki. Dlatego mówi się tu, że na pierwszym roku nie jest się jeszcze studentem, bo nie weszło się w krąg spraw studenckich, a na drugim roku nauki przestało się już być studentem, bo przy przeciążeniu nauką nie ma czasu na sprawy studenckie. I zapewne jest w tym twierdzeniu wiele prawdy.

Nie tylko jednak nauką człowiek żyje... Cóż poza nią najbardziej interesuje studentów? Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że... finanse. Przy czym gospodarne przyszłe nauczycielki, jakoś radzą sobie, ale chłopcom nie wystarczają stypendia ani nadsyłane od czasu do czasu z domu paczki i przekazy pieniężne. Widok koleżanki ratującej kolegę papierosem nie jest tutaj więc zbyt rzadki. Niektórzy studenci dorabiają jak mogą. Mój znajomy na przykład uczy tańców towarzyskich w podrzeszowskiej wiosce. Podczas spisu powszechnego studenci znaleźli pierwszy i jedyny dotąd zarobek, jaki im mogło dać miasto. Sami starali się uzyskać jakieś dochody zakładając w ubiegłych latach studencką spółdzielnię usługową. Ale dziś, to echa przeszłości.

I tu dochodzimy do niektórych spraw bytowych. Studenci wskazują na pewne anomalie w rozdziale stypendiów dla studiującej młodzieży. Tak np. najniższe stypendia na uczelniach technicznych, są najwyższymi, jakie może otrzymać słuchacz Studium Nauczycielskiego.

Poza tym, jeśli studenci uczelni technicznych korzystają z takiej opieki lekarskiej, jaką mają pracujący, to słuchacze Studium Nauczycielskiego nie mają zniżek przy wykupywaniu lekarstw. — Dlaczego tak jest? Okazuje się, że te różnice wynikają z tego, iż uczelnie techniczne podlegają Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego — a Studia Nauczycielskie, Ministerstwu Oświaty. I jedno ministerstwo jest bogatsze, a drugie biedniejsze.

Z tymi zagadnieniami wiąże się sprawa ulg i zniżek Miejska Komunikacja Samochodowa, kluby sportowe i kina, to chyba jedyne instytucje w mieście, które przewidziały dla młodzieży studiującej zniżki od pobieranych opłat. Inne natomiast instytucje nie mają pozbawiania dla pustej kieszeni stu-

denckiej. I z teatrem są czasem kłopoty, kiedy pragnie się zakupić zniżkowo połowę miejsc na widowiska, a Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych wogóle nie uwzględniła dotychczas potrzeb rzeszowskich studentów.

Ale jeśli już mowa o sprawach związanych z kulturą, warto podkreślić, że środowisko studenckie jest wyspą ludzi żadnych wiedzy, ściągającą pisarzy, naukowców i działaczy społecznych mających coś do powiedzenia. Nawet nie wyobrażamy sobie ile różnych spotkań odbywa się w szarym gmachu Studium Nauczycielskiego przy ulicy Turkienicza. Tam, w sali gimnastycznej lub w jadalni, w warun-

kach daleko odbiegających od uniwersyteckich auli, słuchają studenci najwybitniejszych pisarzy zaproszonych przez Bibliotekę Wojewódzką lub TWP, słuchają też profesorów z Warszawy, Gdańska, Krakowa, których sami zapraszają.

W ostatnich tygodniach spotkań było mnóstwo i co dziwniejsze, choć wydawałoby się, że powinien nastąpić przesyt, nie na to nie wskazuje. Ci młodzi ludzie są ciekawi świata, jego spraw i wchłaniają wszystko na zapas, zdając sobie sprawę, że kiedy opuszczą mury uczelni mogą się znaleźć z dala od miasta i jego spraw.

JERZY POPOW

Naukowy rekonesans

Wies polska i polskie miasteczko to naprawdę ciekawe przedmioty badań. Niektórym ludziom zdaje się, że zagadnienie to dobrze znają, inni chcieliby lub nawet próbują je poznać, w rzeczywistości jest to wciąż jeszcze dość skomplikowana zagadka.

Muzeum w Rzeszowie od wielu lat organizuje — niezależnie od badań indywidualnych czy penetracyjnych — stacjonarne obozy naukowe.

W ubr. zostały zorganizowane aż trzy obozy: dwa większe i jeden mniejszy. Większe miały miejsce na terenie różnych regionów, tj. Lasowiaków — w Raniżowie i Rzeszowiaków — w Wysokiej Łańcuckiej. W ciągu wieków, na skutek różnych czynników, w łonie regionów wytworzyły się specyficzne ośrodki. Śmiało można więc mówić o ośrodku raniżowskim, bowiem Raniżów był siedzibą zarządu znacznego klucza królewskiego, parafia raniżowska jest jedną z najstarszych i najrozleglejszych na terenie Puszczy Sandomierskiej. Te dwa czynniki właśnie wytworzyły charakterystyczny ośrodek.

Na terenie Rzeszowiaków wybiła się ośrodek łańcucki. Początki jego sięgają II poł. XIV wieku, tj. czasu kolonizacji.

Muzeum w Rzeszowie, niestety, ma za mało pracowników naukowych, aby tylko „swoimi” móc przeprowadzić wielokierunkowe badania. Chodzi bowiem o przebadanie resztek tradycyjnego rolnictwa, a także hodowli, rzemiosła wiejskiego, budownictwa, wyposażenia wnętrza, tak mieszkalnych, jak i gospodarczych,

rozplanowanie dawnych i nowych zagrod i budynków, plastyki ludowej, folwarku, obyczajów, obrzędów, poezji itd. Obok badań przeprowadza się jeszcze dokumentację fotograficzną, rysunkową, nawet malarzką. Ostatnio zmienia się przecież nawet kolorystyka wsi. Dlatego też zaproszono do pomocy nie tylko pracowników z innych muzeów, nie tylko z katedry etnografii Uniwersytetu Poznańskiego, ale nawet ze szkolnictwa. Toteż plon ubiegłorocznych obozów, dzięki liczebności uczestników, jest wyjątkowo bogaty. Przypuszczać należy, że w przyszłości zebrane materiały zostaną po opracowaniu wydane drukiem, wzbogacając wiedzę o naszym województwie.

Nie potrzeba chyba nikogo przekonywać, że wiele zjawisk w przeszłości można zrozumieć jedynie przez współczesność i to, że przeszłość wciąż rzutuje na teraźniejszość. Dlatego też wielokierunkowe badania na wsi i w miasteczku najlepiej pozwalają poznać jakie motory działały tutaj i działają, tak postępowe, jak i wsteczne, co należy rozwijać, a co hamować lub nawet tępić.

W naszym województwie niemal z dnia na dzień zachodzą wielkie i zasadnicze przemiany. Znikają jedne, tworzą się nowe zjawiska. Dlatego i kierunek badań naszych obozów ulega modyfikacjom. Na przyszłość planuje się zaproszenie na obozy socjologów, działaczy kulturalnych, a nawet poetów.

Franciszek Kotula



KOSZYKARZ PRZY PRACY

Foto. F. K.

MUZYCZNA WIOSNA?

Ponad 80 tys. osób wysłuchało w ciągu ub. roku koncertów Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie. Dużo czy mało? Dyrektor POS Józef Maroń jest zadowolony. Nic dziwnego, bowiem plan słuchaczy został wysoko przekroczony, a wraz z nim wszystkie inne wskaźniki. To jest powód do radości również dla całego zespołu, bo zapewne najbardziej przykrym momentem dla artysty jest występowanie w sali, w której widownia przypomina miejscami pustynię.

W Rzeszowie niemal na każdym koncercie jest komplet słuchaczy. W województwie różnie wygląda frekwencja, ale nie jest źle. Bezspornie trzeba przyznać, że nasi symfonicy dużym nakładem własnego czasu, pracy i przy niemałych kosztach starają się dotrzeć do wszystkich ośrodków i środowisk z dobrą muzyką, starają się zdobyć sympatię jak najliczniejszych rzesz dla twórczości pięknej Polihymni. Uda się to im coraz lepiej. Systematyczne spotkania, z roku na rok przynoszą coraz lepsze rezultaty; rozszerzają się kręgi stałych słuchaczy koncertów symfonicznych.

Hola — przerwie mi z cynicznym uśmiechem niejeden rzeszowski malkontent — meloman. — Liczba koncertów jest sprawą ważną, ale sztukę mierzy się przede wszystkim jakością. W tym wypadku doborom kompozycji i poziomem artystycznym wykonywanych utworów. Daleko naszej orkiestrze do poziomu chociażby takiego zespołu jak Filharmonia im. Eastmana, którą ostatnio gościliśmy w Polsce.

Daleko, bezspornie. Z zestawień typu „muchą równa się słoniowi” nikt jeszcze poprawnych wniosków nie wyciągnął. Rzeszowska orkiestra symfoniczna jest przeciętnie dobrym zespołem muzycznym o niemałych ambicjach, wykonująca niejednokrotnie bardzo trudne utwory, na poziomie wytrawnych muzyków. Za kilka lat, kiedy POS przeniesie się do własnej siedziby, kiedy w Rzeszowie coś niecoś rozładuje się sytuacja mieszkaniowa i o brak mieszkań nie będzie się rozbijało angażowanie muzyków z kwalifikacjami wymaganymi dla członków filharmonii — wówczas zmienia się i kryteria oceny.

Posiadanie orkiestry symfonicznej, to w naszych warunkach nie tylko możliwość usłyszenia co 2 tygodnie koncertu żywej muzyki, ale także spotkanie z wirtuozami, muzykami wysokiej klasy, często o światowej sławie. Wystarczy przypomnieć chociażby kilka nazwisk artystów, którzy wystąpili wspólnie z rzeszowską POS w ub. sezonie. Usłyszeliśmy znakomitą pianistkę Halinę Czerny-Stefańską, sławną skrzypaczkę Wandę Witkomirską, sopran — Jadwigę Romańską, laureatka Konkursu Chopinowskiego Bernarda Ringeissena, znanego muzyka węgierskiego Demetra Maczisa i innych. Jednak wśród gościnie występujących solistów rzadko spotykamy dyrygentów. W ub. roku gościliśmy tylko jednego, mianowicie dyrektora sąsiedniej filharmonii Andrzeja Cwojdzkiego z Lublina. Częstsze zapraszanie dyrygentów na pewno zdołabymy naszych muzyków do większego jeszcze wysiłku artystycznego w przygotowywaniu programu.

W bieżącym roku, zgodnie z zawartym porozumieniem o wymianie zespołów artystycznych między województwami wschodnimi wystąpi w Rzeszowie już w marcu Państwowa Filharmonia z Lublina, m.in. z Symfonią Karola Szymanowskiego na chór i orkiestrę, a w czerwcu Państwowa Orkiestra Symfoniczna z Kielc. W tych miastach rewizyty z koncertami złoży nasza orkiestra w maju i czerwcu. Koncerty wymienne będą na pewno interesującym przeglądem poziomu artystycznego zespołów typu symfonicznego grupy naszych województw.

Narzekamy na monotonię w życiu artystycznym Rzeszowa. Nie możemy jednak twierdzić, że brak u nas inicjatyw, które nie pozostają w sferze marzeń, są realizowane. Tak więc już w marcu orkiestra symfoniczna wystawi estradowo operę „Carmen” G. Bizeta, zaliczaną do naj-większych arcydzieł operowych. W kwietniu natomiast zobaczymy „Cyrylika Sewilskiego” G. Rossiniego. Operę wystawi zespół rzeszowski pod dyrekcją Janusza Ambrosia wspólnie z Operą Łódzką. Opera wy- pociży kostiumy i rekwizyty. Wystąpią łódzcy soliści.

Zanim usłyszmy „Carmen” i zobaczymy „Cyrylika”, w czasie najbliższych koncertów lutowych będzie okazja do poznania gry radzieckiego wirtuozu — skrzypka Igora Bezrodnyjgo, barytona Kazimierza Pustelaka, który niedawno wrócił po rocznych występach w mediolańskiej operze o światowej sławie La Scali oraz batuty dyrygenckiej Beaty Ambros.

Leopold Harla

W Dębicy rodzi się nowy eksperyment...

Zyjemy niewątpliwie w dobie eksperymentów. Eksperymentuje się niemal we wszystkich dziedzinach życia. I to jest niewątpliwie słuszne. Eksperymenty kosztują — to prawda, ale są potrzebne. Od dłuższego czasu eksperymenty objęły także dziedzinę działalności kulturalnej. Głośny był eksperyment węgrowski, a w naszym województwie kolbuszowski. Dyskutują o nim działacze kulturalni całego województwa.

Rodzą się przy tym nowe pomysły i koncepcje. Czy są słuszne, pokaze praktyka.

Eksperymenty w dziedzinie kultury dotyczą najczęściej ożywienia środowisk wiejskich i malomiasteczkowych, których upośledzenie kulturalne jest powszechnie znane. Eksperyment dębicki, dotyczący także głównie środowiska wiejskiego. W przeciwieństwie jednak do kolbuszowskiego, ośrodkiem życia kulturalnego — oświatowego wsi ma się stać nie szkoła lecz biblioteka gromadzka. To jedyna zasadnicza różnica. Autorem tego pomysłu jest Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna. Inicjatywa bez wątpienia cenna, jej realizacja wymaga jednak odpowiednich warunków.

Przed wszystkim przy bibliotece gromadzkiej, obok lokalu samej biblioteki, musi być jeszcze kilka innych pomieszczeń, przynajmniej dwa do czterech. Jest to niezbędne na zorganizowanie czytelników, sali odczytowej, sali do wyświetlania filmów oświatowych (czasem fabularnych). Potrzebna jest sala gier świetlicowych, pokój do pracy amatorskich zespołów artystycznych (kameralnych) i pracy kółek zainteresowań (np. fotografowanie) itd. Oczywiście nie dla każdej formy działalności musi być oddzielne pomieszczenie. Na przykład odczyty, wyświetlanie filmów mogą z powodzeniem odbywać się w czytelni odpowiednio do tego przystosowanej. Podobnie i z innymi formami. Zależy to tylko od właściwie ułożonego grafiku zajęć. Czy powiat dębicki posiada warunki lokalowe na zorganizowanie tego rodzaju placówek. W wielu wypadkach tak. W tej chwili można wymienić co najmniej jedenaście miejscowości, w których istnieją minimum wymaganych warunków. Są to miejscowości: Strzegocice, Paszeczyna, Pustynia, Łęki Górne, Machowa, Lipiny, Pustków, Nagoszyń, Pilzno, Czarna k/Tarnowa, Bobrowa. W innych warunków takie powstaną lub będą powstawały w najbliższych latach. Ale i bez tego jedenaście punktów na początek to dostatecznie szeroka baza do eksperymentu. A kadra, która działalność tę będzie organizować i prowadzić? Liczy się głównie na kierowników bibliotek, na nauczycieli i pozostałą inteligencję wiejską, na społecznych wiejskich działaczy kulturalno - oświatowych, na dojeżdżających instruktorów i prelegentów, a także na ZMW i wszystkie

społeczne organizacje wsi: kółka rolnicze, KGW, OSP, LZS itd. Jest dobry omen. Począwszy od dwóch lat wieś dębicka zaczyna się wyraźnie ożywiać pod względem kulturalnym. Tylko w ostatnim roku powstało kilkanaście nowych wiejskich komitetów budowy (w czynnie społecznym) świetlic, domów kultury, domów strażaka, nie mówiąc już o licznych komitetach budowy szkół. Wiele wsi zabiega o uruchomienie stałych kin, przygotowując w tym celu odpowiednie pomieszczenia, co niejednokrotnie wymaga przecież ogromnego wysiłku społecznego i wkładu pracy. Można więc bez przesady powiedzieć, że na wsi dębickiej zaistniał nie tylko lepszy klimat, ale po prostu zrodziło się w skali masowej społeczne zapotrzebowanie na rozwój wszechstronnej działalności kulturalno-oświatowej i masowo - politycznej. Inicjatywa PIMBP przysła więc w swoją porę i powinna trafić na dobry grunt.

Pozostaje sprawa środków materialnych i zainteresowania władz, gdyż bez tego nie ma mowy o powodzeniu eksperymentu. I tu trzeba od razu powiedzieć, że w przeciwieństwie do wielu innych inicjatyw i potrzeb kulturalnych ta sprawa spotkała się z dużym zrozumieniem władz powiatowych. Wyrazem tego niech będzie fakt, że w związku z nowym podziałem administracyjnym powiatu, dotychczasowe siedziby wielu zlikwidowanych urzędów gromadzkich przekazane zostały na placówki kulturalno-oświatowe właśnie z myślą o eksperymentach. Ale to nie wystarczy, do tego potrzeba jeszcze sporo środków finansowych. Wstępnie licząc jakieś 300 tys. zł. Trzeba bowiem wyposażyć czytelnię, zakupić projektor filmowy i rzutniki, odbiorniki radiowe i adaptery z kompletem płyt długogrających, telewizory, magnetofony, gry, materiały repertuarowe i wiele, wiele innych. Oczywiście nie każda taka placówka - będąc od razu wyposażona we wszystko od A do Z. Obecny budżet PRN absolutnie nie zagwarantuje pełnego pokrycia ich potrzeb. Dlatego też podobnie jak w eksperymencie kolbuszowskim, potrzebna będzie pomoc Wydziału Kultury Prez. WRN, Biblioteki Wojewódzkiej, a także Ministerstwa Kultury i Sztuki. Przyjemnie jest poinformować, że czynnik wojewódzkie z całą przychylnością odniosły się do dębickiego eksperymentu.

Niewątpliwie całą akcję trzeba będzie jeszcze nie raz i nie dwa gruntownie przemyśleć i przedyskutować, skonfrontować z dotychczasowym doświadczeniem, poprawić i ulepszać w toku działania, a przede wszystkim wciągnąć do współpracy jak najszerszy krąg społeczny. Praca musi być prowadzona mądrze i celowo, gdyż nie tyle chodzi tu o jakieś efekty formalne, ile właśnie społeczne i polityczne.

Pierwsze półrocze muzyczne 1962 r. zapowiada się więc interesująco. Najmocniejszym akordem staną się jednak zapoczątkowane w ubr. „Dni Muzyki Kameralnej”. Odbędą się one już tradycyjnie w zamku łanucim. Innowacją będzie rozszerzenie czasu trwania „Dni” z 3 do 8 dni i zorganizowanie w tym okresie seminarium z zakresu kameralistyki dla studentów wyższych szkół muzycznych. Seminarium będą otwarte dla wszystkich miłośników muzyki kameralnej.

Do udziału w koncertach zaproszone zostały wszystkie zespoły kameralne filharmonii i wyższych szkół muzycznych z całego kraju. Obecnie prowadzi się także rozmowy z „Pagartem”, aby uzyskać udział w „Dniach” choć jednego zagranicznego zespołu kameralnego. Dziś już wiadomo, że Warszawską Operę uświetni ta impreza wystawieniem opery kameralnej „La serva Padrona” Mozarta. Udział zgłosił również jedyny w Polsce i jeden z niewielu w Europie — bydgoski zespół dawnych instrumentów.

Mimo mrozu, śniegu i ogólnej gorączki FIS — dyrekcja rzeszowskiej Orkiestry Symfonicznej, jako organizator czerwcowych „Dni Muzyki Kameralnej”, ogromnie dużo pracy wkłada obecnie w przygotowanie tej ogólnopolskiej imprezy. Zatwierdzony już został przez Ministerstwo Kultury i Sztuki plakat okolicznościowy, którego autorem, tak jak w r. ub. jest krakowski artysta-plastyk Młodzianowski. Przygotowane zostaną także plakietki pamiątkowe dla wykonawców. Komisja repertuarowa opracowała program koncertów i specjalny program, który będzie obowiązywał zespoły kameralne szkół muzycznych.

Analizując przygotowania do II ogólnopolskich „Dni Muzyki Kameralnej” dochodzi się do wniosku, że skromnie rozpoczęta impreza nabiera rozmachu. Muzyczna wiosna, bo i tak nazywano święto muzyczne w Łanucie, przyciągnie muzyków i uwagę melomanów z całego kraju.

Oberne półrocze muzyczne przyniesie wiele nowego. Niejeden z odwiecznych melkonientów w skrytości ducha będzie musiał przyznać „mienia się trochę w tym Rzeszowie...”.

Ano, zmienia!

Z oceną jak wielki krok naprzód zrobimy w tym okresie — poczekajmy do lipca.

M. C. GUZIOŁEK

PORTRETY

Sztuka i życie

Stabną oklaski. Widownię rozjaśniają światła. Kurtyna nie idzie już w górę. Teraz można zdjąć „maskę”, wrócić do swego ja, być sobą. Przez kurtynę przesiąka tłumiony gwar widzów, docierają słowa krytyki, pochwały... Nieważne co teraz mówią. Wiem, ta pierwsza kwestia w drugim akcie, musi zabrzmieć mocniej, a po tym... Nie, dziś już o niczym nie myślę, jutro... Jutro? Rano, będzie przedostatnia próba przed premierą, a o trzeciej wyjazd do...

Na rozcharakteryzowanie potrzeba o wiele mniej czasu niż na ucharakteryzowanie. Wraz z kostiumem pozostaje w garderobie teatralna postać.

I tak co wieczór, przez rok, dwa... Od pięciu lat, do grupy najpopularniejszych aktorów Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej należy małżeństwo: Aleksandra Bonarska i Edward Apa. Przyje-



Edward Apa, jako markiz Poza w „Don Carlosie” Schillera.

chali tu z Częstochowy, już jako wytrawni aktorzy, każde z poważnym kontem ról. Rok bieżący jest dla pana Edwarda rokiem jubileuszowym. Mija 25 lat, od chwili kiedy zadebiutował na scenie warszawskiej.

Pani Aleksandra po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w rodzinnym Krakowie, jak każda absolwentka była pewna, że posiada już wszystkie tajniki zawodu aktorskiego. Mogła przecież wykaazać się nie tylko dyplomem, ale także rolami: amantki w „Ciotuni” Fredry, pracą dyplomową, którą była jej ulubiona do dziś kreacja żony z „Ich czworo” — Zapolskiej, w reżyserii Władysława Krzemińskiego, obecnego dyrektora Teatru Starego w Krakowie i wspólnymi występami z wielkim Fernerem w „Romansie z wodewilu”. „Romans” święcił triumfy. Zszedł z afisza Tea-

tru Starego po 250-tym przedstawieniu.

Ale gra z wytrawnymi aktorami i jej bardzo krytyczne spojrzenie na aktorstwo szybko wyprowadziły ją z oszołomienia, jakie dały pierwsze sukcesy, a szczególnie osiągnięcie wymarzonego zawodu wbrew woli rodziców.

Aktorstwo, to niełatwy zawód, w którym stale, bez przerwy trzeba się uczyć. Każda nowa rola przynosi własne niespodzianki i stawia nowe wymagania. Pierwsze trzeba uprzedzić, drugim sprostać. Nie ma łatwych ról, tak jak nie ma małych i wielkich postaci scenicznych. Są tylko — jak w każdej dziedzinie sztuki — dobrzy lub źli aktorzy albo źle i źle obsadzone sztuki. Największa satysfakcja dla aktora, to otrzymanie roli, która odpowiada jego psychice.

Z Krakowa pani Aleksandra przeniosła się do Teatru Muzycznego w Łodzi i łączyła występy w teatrze z pracą w filmach: „Pierwsze dni”, „Młodość Chopina” i „Żołnierz zwycięstwa”. Z Łodzi wyjechała do Opola i po jednym sezonie zaangażowała się do teatru w Częstochowie. Tu jej pierwszą rolą była postać tytułowa w „Dziwczyni z dzbankiem”. W czasie prób poznała swego męża Edwarda Apę.

To, że pan Apa został aktorem nie jest przypadkiem, wynikiem chłopców marzeń. Tak jak zgodnie z ówczesną modą wiele rodziców widziało swych pierworodnych w roli kapłanów, jego rodzice widzieli go jako kapłana, ale Melpomeny. Ojciec zapalony teatroman zabierał małego Edwarda od najmłodszych lat na spektakle. Poznał on więc sztukę w interpretacji sławnej na cały świat wielkiej tancerki rosyjskiej Haliny Ulanowej, często bywał w Teatrze Młodego Widza, w którym stale pracował sławny dziś Mikołaj Czerkasow. W 1934 r. przyjechał z rodzicami do Warszawy, przesiąknęły atmosferą wspaniałych leningradzkich teatrów i sztuką teatralną w najznakomitszym wydaniu. Wkrótce zadebiutował w teatrze Marii Malickiej w utworze Makarczyka „Mała Kitti i wielka polityka”. Był rok 1937. Równocześnie zaczął studiować w Osterwy w Instytucie Reduty.

Okres pracy bezpośredniej po wojnie, kiedy grał w Miejskich Teatrach Dramatycznych w Warszawie wspomina pan Apa najcieplej.

— Grałszy bez przerwy, codziennie. Nie było ani jednego wolnego wieczoru. Wszyscy chłonili sztukę w wolnym kraju. „Macierzyństwo panny Jadzi” szło 187 razy, przy pełnej widowni.

Teatr Polski w Warszawie, gdzie grał m. in. w „Cydzie”, „Zakonie Krzyżowym” i „Wrogach”, następnie teatry Kielc, Radomia i znów Warszawę — to kolejne sceny, na których występował, zanim znalazł się w Częstochowie. A dalej już wiadomo...

Poniedziałek jest dniem wolnym,



Aleksandra Bonarska — piękna Zuzanna w „Weselu Figara” Beaumarchais'a.

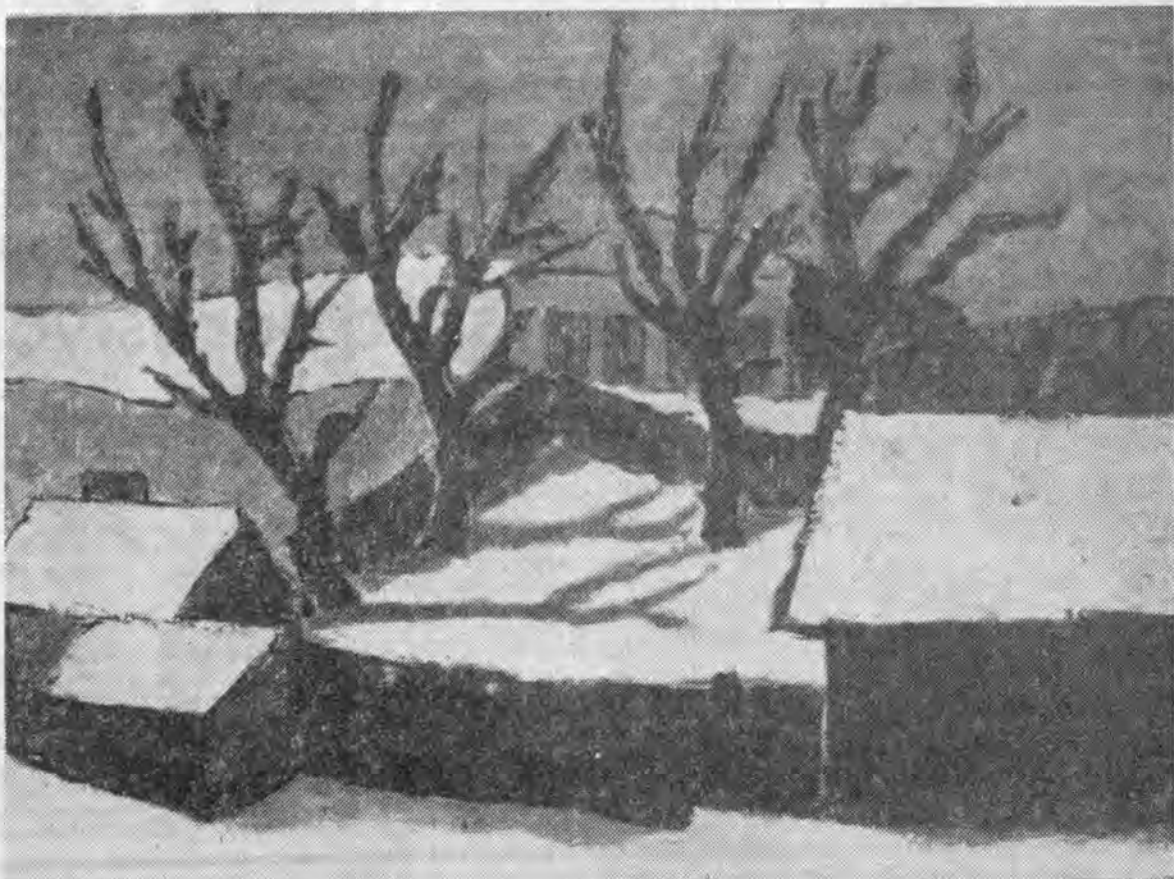
i wolnym wieczorem. Po prostu świętem, w którym się odpoczywa, przygotowuje nowe role, czyta, czas poświęca przyjaciółom. W takie poniedziałkowo-swiąteczne pośpiechu wykradam czas na tę rozmowę. Przytulne mieszkanie, pełne książek, pism, pamiątek, kocich maskotek, — rzadko gości swych właścicieli.

— Praca w teatrze prowincjonalnym daje ogromne możliwości rozegrania się. Przykład? Pani Aleksandra przez siedem sezonów teatralnych, w tym 5 w Rzeszowie, bez przerwy grała w każdej wystawianej sztuce. Tu nie ma czasu na odpoczynek. W rzeszowskim teatrze zwykle równocześnie biega 2 sztuki. Jedną w próbach, drugą w wieczornym znowu na scenie. Ale aktor gdy gra wówczas jest dobrze, nie czuje zmęczenia, jest w swym żywiole. Dla swej pracy potrafi zrezygnować ze wszystkiego.

Ma bezsprzecznie swoje ulubione role, do których chętnie wraca i te, które chciałby zagrać. Pani Aleksandra występowała w roli Elizy w „Pig maltonie” Shaw'a w zespole opolskiego teatru i chętnie kreowała ją niedawno na rzeszowskiej scenie. A rola Blanche w „Tramwaju zwanym pożądaniem” zostaje w osobistym planie zamierzona. Jedną natomiast z lubianych postaci pana Edwarda, jest markiz Poza z schillerowskiego „Don Carlosa”.

Życie aktora jest stałym oczekiwaniem na coś nowego, wspinaniem się na coraz wyższe szczeble sztuki. Ale każdy sukces jest tylko krokiem naprzód w trudnej pracy artystycznej.

M. C. G.



BOLESŁAW DUSZA — PEJZAŻ ZIMOWY

na wprost Donos

Stygł dawniej Rzeszów handlem w pierzu i jachach. Potem nastąpiły zmiany przemian społecznych i nowych procesów kulturowych; wynikały owe zmiany z odmiennej niż dotąd układu sił społecznych. Było wówczas naturalną konsekwencją, iż ludzie z terenów najbardziej zaniedbanych, zwłaszcza grupa chłopów-robotników, nie zawsze mogła przeciwstawić wpływowi zastanego środowiska własnego (w znaczeniu funkcji społecznej) modelu kultury umysłowej, materialnej czy nawet obyczajowej: przejęła co było powszechne i dotąd uznane.

Już prawie nietaktem wobec historii jest mówić dzisiaj o korzystnych zmianach w mieście i w całej południowej polaci kraju. Ale pomimo tego że wysiłek kierowany owoce coraz dorodniej i że standaryzują się wnętrza kawiarni (niech tam!) stara tradycja — biorąc rzecz kwalifikacyjnie — pokutuje w wielu dziedzinach. Przede wszystkim w mentalności. W chorobę popaść może na nieuleczalną, kiedy się czyta albo słucha straganiarsko-kupieckich wywodów na przeróżne tematy, przykrytych szminką nowoczesności i w ogóle wszystkiego wzniostego. Smutek zaś człowieka ogarnia i trwoga na myśl, że te wywody sprzeczają często tradycyjnej sarmackiej rozróżnie.

Dwa tygodnie wstecz, czyli po dziesięciu latach od ukazania się notatki prasowej, krytykującej działalność zawodową pewnej pani, małżonek tejże zaatakował dziennikarkę szeptem obelżywych wyzwoisk, tak wyszukanych w skarbcu ojczyściej mowy, że zarumieniał się chyba najsprośniejszy grubianin. Naturalnie, działo się to — według wszelkich szyszan miejscowej mody — w miejscu właściwym dla takich okazji, czyli na targu, gdzie nikt z uważnych obserwatorów nie ma zbyt wielkiej chęci spieszyć z pomocą zaatakowanemu, czemu zresztą nie powinniśmy się dziwić. Oto poniekąd przysiędztwa domu przy ul. Hanki Sa-

wickiej, zajmowanego przez rzeszowskich aktorów, puszczają w świat wieści o gorszącym zachowaniu podopiecznych Melpomeny; a są podobno te sceny dziełem szatana, który — niczym w przypowieści biblijnej o Niniwie — przed mieszkańcami się pojawia. Tymczasem właściciel domu od lat gniebi swoich lokatorów, szykanuje ich, a nawet — za przeproszeniem — nieładnie się o nich wyraża, w samym środku wojewódzkiego miasta drwiąc sobie z kultury, władz i paragrafów. Oto kelnerzy czołowej knajpy kłaniają się w pas postawionemu za wzór dobrej postawy społecznej prymitywowi w bułgarskiej skórce, który wędruje ze swego niewiadomego miejsca pracy do „Kosmosu”, a potem w dół, do piekieł narodowego schematyzmu. Temu też nie powinniśmy się dziwić, mało, nie powinniśmy na to reagować, skoro nawet felietonista „Widnokręgu” podpisujący się Groni rezygnuje z prawidłowej reakcji.

Przed dwoma tygodniami rzeczony Groni rypnął sobie felietonik, z którego przeciętnemu czytelnikowi spoza środowiska wiadomo tylko, że autor ma już dość wszelkiego reagowania. W miejscach zaś bardziej hermetycznych mówi o różnych rzeczach, które mu się przyśniły. A mówi m. in. o prelegencie o bladej twarzy i złotej czuprynie, prowadzącym spór na temat raportu literackiego, co Groni naturalnie nie interesuje, ale co Groniowi — o niekonsekwencji! — daje asumpt do rozgrywania w publicznym miejscu swoich osobistych kwestii z podobno odwiecznym adwersarzem. Freud ucałowałby Gronia za taki przykład. Aby czytelnikowi nie tkwiłemu w kursie środowiskowych niuansów dać, co mu się za jego własne 70 groszy należy, donoszę, iż chodzi o to, że reporter dyskutujący naraził się niedługo Groniowi nieładną publikacją. Więc Groni atakuje teraz zmienną, opisuje faceta dokładnie, ale nie podaje nazwiska, żeby było śmieszniej. Tu więc metoda była bardzo precyzyjna, tyle tylko, że czytelnik z Palikówki i Czudca ma się prawo uważać za oszukanego.

Tak oto tradycji stało się zadość. Jest niedobrze, kiedy przedmiot sporu nie bywa rozstrzygany za pomocą argumentów, a jedynie w rynku, w obejściu lub w felietonie do cna hermetycznym i przybrany ładnymi słówkami napisanymi, ot tak sobie, niby dla hecy...

A nam się tymczasem marzy. Chciałoby się usłyszeć — jak to kiedyś napisał Seneka — aby przeciw występkom powiedziano coś ostrego, przeciwko niebezpieczeństwom coś odważnego, przeciw losowi coś wzniostego, a przeciw próżności coś pogardliwego...

SEK



IGNACY WOLAŃSKI — KIEROWNIK KINA „ZORZA”
RYS. J. SIENKIEWICZ

Na co pójdziemy do kina w 1962 r.

Projekt planu repertuarowego CWF na rok bieżący przynosi zapowiedzi wielu interesujących pozycji filmowych. Ogółem przewiduje się, że na ekrany naszych kin wejdą w roku bieżącym 182 nowe filmy pełnometrażowe, w tym 30 szerokoekranowych.

A oto jak przedstawia się w tym planie udział poszczególnych kinematografii.

Polska zaprezentuje 24 filmy, w tym już wkrótce „Wyrok” J. Pasendera, „Bitwa o Kozł Dwór” W. Berestowskiego, „Komedianty” M. Kaniewskiej, a następnie takie pozycje, jak: „Drugą brzoję” Z. Kuźmińskiego, „Złoto” W. Hasy, „O dwóch takich co ukradli księżkę” J. Batorego, „Tarpany” K. Kutza, „Mój stary” J. Nafetera i in.

Na czele długiej listy 47 filmów ze Związku Radzieckiego znajdują się obrazy, które zdobyły sobie już uznanie i popularność w wielu krajach. Są to: „Pokój przyhodzący na świat” Ałowa i Naumowa (nagroda specjalna jury na festiwalu weneckim w 1961 r.), „Zmartwychwstanie” według znanej powieści Lwa Tolstoja, „Swobodny wiatr” wg operetki J. Dunajewskiego, „Przerwany urlop” oraz słynne eucharystyczne „Czyste niebo”, które właśnie niedawno weszło na ekrany.

Pośród 30 filmów z krajów demokracji ludowej zobaczymy m. in. nagrodzony na festiwalu moskiewskim film z NRD „Profesor Mamlock”, rumuńskie „Pragnienie”, czeskie filmy: „Przeżyłem swoją śmierć” i „Wszędzie żyją ludzie” oraz kilka interesujących filmów węgierskich i jugosłowiańskich.

Z kinematografii krajów kapitalistycznych najliczniej reprezentowa-

wana będzie kinematografia USA. Na ekrany wejdzie 25 nowych filmów amerykańskich, przy czym szczególną uwagę warto zwrócić na klasyczny western psychologiczny „Dylizans”, szerokoekranowy obraz M. Todda „W 80 dni naokoło świata”, „Gigi” i „Skłócenie z życiem”. Zakupione zostały także 4 filmy Disney’a: „Pinokio”, „Dumbo”, „Zakochany kundel” i „Złote piśko”.

Pośród 18 filmów francuskich na wyróżnienie zasługuje nagrodzona Złotą Palmą w Cannes w 1961 r. „Tak długi nieobecność”, „Podróż balonem”, „Nigdy w niedzielę” oraz kilka komedii, m. in. „Francuzka i miłość” oraz „Herszt” (z Fernandem). Będzie także Brigitte Bardot w jednym ze swoich pierwszych filmów.

Anglicy zaprezentują nam 12 filmów, z których wyróżniają się „Z soboty na niedzielę” i „Proces” Oscara Wilde’a. Zobaczymy również „Afrykańską królową” z Katarzyną Hepburn i satyrę na „nowoczesność” w sztuce — „Salonik i muzy”.

Wśród 10 filmów włoskich znajdzie się głośny „General della Rere” i „Wielka wojna” (oba nagrodzone w Wenecji w 1959 r.), „Szminka do ust” oraz „Matka i córka” (tytuł włoski La Ciociara) z wielką kreacją Zofii Loren.

Pośród filmów innych krajów wyświetlana będzie m. in. „Viridiana” i „Dziwczynna z wyspy” L. Buñuela, japońskie „Naga wyspa” Koito Shindo i „Straż przyboczna” Akira Kurosawy oraz „Ostatni świadek” Wolfganga Stautte (NRF).

Oprócz filmów nowo wyprodukowanych zobaczymy również wiele wznowień, o które tak często dopominają się kinomani.

(w. sz.)

Zdarzenia tygodnia

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie otwarto ostatnio dwie interesujące wystawy: kafil artystycznych z terenu województwa i skrzyń ludowych. Pierwsza zorganizowana staraniem Wydziału Kultury Prezydium WRN, eksponowana była pod koniec ubr. w Muzeum w Jarosławiu. Rzeszowska wystawa jest więc powtórzeniem ekspozycji jarosławskiej z niewielkimi modyfikacjami (rezygnowano np. z pokazania dwudziesto-wiecznej standardowej produkcji kafil ludowych). Nie zmieniło to jednak ogólnej koncepcji wystawy opracowanej przez mgr Janinę Olszewską.

Druga wystawa została zorganizowana przez Muzeum Okręgowie we własnym zakresie, a ściślej przez dział etnograficzny pod kierownictwem doc. Franciszka Kotuli. Muzeum rzeszowskie posiada w swoich magazynach dość dużo malowanych skrzyń, które mniej więcej do pierwszej wojny światowej służyły do przechowywania cenniejszej odzieży. Ozdobne skrzynie produkowane na dużą skalę w trzech ośrodkach: sokolowskim, jaworowskim i łgorajskim. Największy zasięg miały jednak skrzynie z Sokolowa. W okresie międzywojennym zaprzestano na naszym terenie produkcji skrzyń i powoli wyszły one z użycia. Dziś stanowią już tylko zbiory muzealne.

Na wystawie pokazano kilka najciekawszych okazów skrzyń. Spośród nich na czoło wysuwa się renesansowa skrzynia z przełomu XVII/XVIII wieku znaleziona w Manasterzu (pow. Przeworsk). Właściwy materiał ekspozycyjny stanowią rysunki (ponad 70) skrzyń ludowych, występujących na terenie województwa rzeszowskiego. Te dokumentalne rysunki, starannie wykonane przez Barbarę Sierżę i Annę Trzynie są częścią poklosia oboków naukowych organizowanych przez doc. Franciszka Kotulę. Wystawa daje wyobrażenie o bogactwie regionalnego zdobnictwa ludowego.

W dniach od 1 — 4 brn. w ramach czworoporcumienia kulturalnego między województwami wschodnimi Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach organizuje wspólne seminarium regionalne dla pracowników poradni kulturalno-osiwiatowych. Spotkanie odbywa się pod hasłem etnografia w pracy kulturalno-osiwiatowej. Należy się spodziewać, że przedstawiciele Rzeszowszczyzny wniosą z seminarium duże korzyści, dotychczas bowiem w działalności naszych domów kultury zagadnienia etnograficzne nie były uwzględniane.

Powiatowy Dom Kultury w Przemyślu zorganizował Klub Towarzystwa, którego członkami są starsi uczniowie szkół średnich. Program działalności Klubu zapowiada się interesująco: wieczory żywego słowa, konkursy regły, teatralne, nark regionalnych piosenek i tańców oraz „lekcje” poprawnego zachowania się w życiu codziennym.

31 stycznia br. Zespół Dziecięcy przy Zakładowym Domu Kultury w Mielcu wystawi sztukę „Zaczarowana zatoka” w reżyserii Witolda Szyski. Premierowe przedstawienie spotkało się z ciepłym przyjęciem widzów.

Z okazji 10-letniej działalności Państwowe Wydawnictwo Naukowe przy współudziale Wydziału Kultury Prezydium WRN i PP „Dom Książki” w Rzeszowie urządza wystawę wydawnictw własnych. Wystawa zostanie otwarta w dniu 6 lutego w hallu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W sobotę (3 lutego br.) nastąpi rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez Dom Książki i „Nowiny Rzeszowskie” na nazwę księgarń w Rzeszowie. Wyniki tego konkursu podamy w następnym tygodniu.

Motto:

„Mając lat pięć posiadałem całkowicie ukasztuowany pogląd na życie. Później musiałem go zmienić, a szkoda, był taki ładny”.

ANATOL FRANCE

ODKRYŁEM zadziwiający świat dorosłych. Są starzy, starsi i najstarsi. Nie uważam, że tyłu ich potrzeba na tak małą liczbę dzieci. Babcia, rodzice i starsza siostra na mnie jednego. Wystarczy, aby zatruć życie. Zaczynam więc pisać dziennik w celu uporządkowania doświadczeń. Niełatwo być dzieckiem wśród dorosłych.

Jedzenie kaszy nie byłoby rzeczą straszną, gdyby nie fantazyjna ilość toastów. Dorosli symulują choroby, trzeba spełniać życzenia tatulusa, za mamusię, ciocię, babcię i nudne grono maminych gości. Przy kolacji, szeptałem po cichu: zdrowie Basi od maluchów. Kasza była bż soku, zjadłem wszystko. Kto mnie zrozumie.

Dzieci są radością rodziców. Szkoda, że nie odwrotnie. Skiskając mrućcającego Miśka, odkryłem straszną prawdę: jesteśmy zabawa-

kami rodziców, które się karmi, ubiera, wysadza i poucza. Ofiarowują nam wszystkie życzenia, które powinni wykonywać sami. Bądź grzeczny, mów prawdę, myj ręce przed jedzeniem i nie garb się. Wczoraj zapytałem babci, dlaczego nie słuchała swoich rodziców i się garbi. Była mała awantura. Garbu-

imieniny, przyjm kwiatuszki od dziecińy. W ustach czuję niesmak.

Kilka pytań na daleką przyszłość: co robi deszcz, kiedy nie pada, co dzień robi w nocy, gdzie piłka ma początek, jak z krowy robi się mle-

chów zaczarowałem w muchy z oberwanymi skrzydłami.

Zachorowałem. Wielkie to szczęście, nie poszedłem do przedszkola i dostałem nowe kloki. Lekarstwo nie mogło zepsuć pełnego szczęścia. Ale napędziłem mamie stracha, a myślałem, że się niczego nie boi. Tatusi się bawił ze mną, ale on się boi mamy. Najgroźniejszą rzeczą jest choroba, ciekawe, jak ona wygląda.

Czy wszyscy dorośli muszą całować dziecko? Było u nas dużo ludzi z gatunku ciot i wujków i dorwało się do moich policzek. Obskiny jestem zupełnie, po raz pierwszy marzę o wieczornej kąpiel. A właściwie ile razy dziennie — ustawowo — trzeba się myć. Podejrzewam, że dorośli nadużywają praw do naszej kąpeli.

Podpalilem na środku pokoju kilka książek o Jagusiach. Było dużo dymu i radości. Szkoda, że babcia nie podzieliła moich uczuć. Przy okazji wyrzuciłem za okno książeczkę z morałami Jachowicza.

Po wielkim laniu usiadłem do malowania z nienawiścią w sercu.

Namalowałem straszne portrety rodziców. Są zachwyceni. Prorokują mi przyszłość artysty malarza.

Pogodziłem się z mamą. Baba, i tak nic nie zrozumie.

Tata i mama mówili sobie różne rzeczy. Mama mówi, że tata przed ślubem był wielkim osłem, tata nie protestował. Drę o moje akwarium, tata oberwał za chodzenie na rybkę. Tata mówi, że mama jest zielona, nie dosłyszałem. Do rozmowy wtrąciła się babcia i powiedziała, że tata skrzywdził jej dziecko. Czy babcie mogą mieć dzieci? Potem kazali mi iść spać. Szkoda, ich rozmowa jest jedyną okazją, kiedy przestają zwracać na mnie uwagę.

Z Wojtkiem jutro idziemy w świat. Jego też nikt nie rozumie...

Pomazany zeszyt znaleziony został w skrytce pod schodami. Okładka przypominała plamę po rosole. Cenniejsze fragmenty Dziennika z drzeniem serca przepisałem.

WIESŁAW RUSTECKI

Z raptularza Chłopca — Polaka Sam wśród dorosłych

się ludzie wstydzą, ale używają, najchętniej wtedy, kiedy nie patrzą na nich dzieci.

Tatusi czytał mamie z „Przekroju” głupstwa, które wypisują dzieci. Który organ wydrukował dla dzieci głupstwa, jakie wygadują dorośli?

Popisywałem się. Było na kolacji kilka osób, w części artystycznej mówiłem idiotyczne wierszyki w rodzaju „Anusia mała baranka miała...”. Po co, dlaczego, nikt nie wyjaśnił. Potem ćwiczyłem rymy na imieniny mamusi „dzisiaj twoje

ko i odwrotnie, skąd dzieci biorą dorosłych i dlaczego, czy dorośli byli kiedyś dziećmi, jak to opowiadają (być może, że uda się ich przyłapać na kłamstwie), kiedy Jurek odda mi gumę do żucia, którą pożyczyl tydzień temu, a którą dostałem od Krysia z drugiego piętra.

Czego się boję? Ciemności, słów matki: czekaj, aż ojciec przyjdzie, kisielu, kąta w przedpokoju, Dziada z książeczki, wilka od Czerwonego Kapturka, elektroluksu, opowiadania, — jak to mama była grzeczną dziewczynką, krzyku i bicia, domu starot, wycierania nosa przez babcię. Kilka innych stra-